

MARIA RYTEL

ur. 1931; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; Lublin; PRL; represje komunistyczne; ulica Krótka; areszt UB przy ulicy Krótkiej 4; ulica Krótka 4; ulica Narutowicza 30; Maria Rytel

Kocioł przy ulicy Narutowicza 30

Moja matka miała kuzynów, którzy byli w AK. A na Narutowicza, chyba pod 30, mieszkały dwie takie panie niezamężne, starsze, panie Brzozowskie. One też do AK należały. I właśnie ta rodzina mojej matki miała dwóch synów. Jeden Wroński się nazywał, drugi Świdorski, którzy też byli w AK i pożyczili pieniądze od tych pań Brzozowskich na Narutowicza. I im nie oddawali, ale przyszli, bo ciągle się tutaj kręcili. W tym domu [przy ulicy Górnej 7a] to było ciągle tak: ten przychodził, ten wyjeżdżał, ten spał, w ogóle tu lokatorów pełno było, i Żydów, i Ruskich mieszkało, i za Niemców Niemka mieszkała. I oni nie oddawali tych pieniędzy i raz przynieśli mamie te pieniądze: "Do nich ciocia zanieś tam". I moja matka poszła te pieniądze zanieść tam, do tych pań Brzozowskich. I nie wróciła. Boże, co tu zrobić, co tu zrobić, nie wiemy, co jest. Ojciec kogoś tam wysłał, bo ojciec był chory na woreczek żółciowy, leżał i gorączkę miał, i wiem, że kogoś tam wysłał do tych pań Brzozowskich i też ten ktoś został tam zatrzymany. Wiem, że to chyba był chłopak, co u nas mieszkał i ten chłopak został wypuszczony. No i mama siedziała tak – listopad, grudzień, styczeń, luty. W lutym została wypuszczona. Z tego kotła tutaj, bo tam się trzydzieści osób nałapało, była później wywieziona na Krótką, na Krótkiej była. Myśmy tam paczki nosili, a że moja mama miała wątrobę chorą, to ciągle ataki miała, a jeszcze denerwowała się. Wiedziała, że ojciec chory, że ja do szkoły chodzę, że siostra wtedy chyba już na studia jakieś chodziła, nie pamiętam już, jak to było. W każdym bądź razie, dom bez gospodyni zupełnie zostawiony, i denerwowała się. Na tą wątrobę była chora, to wiem, że pozwolili mamie kołdrę zanieść na tą Krótką, jakieś leki, to jeszcze sprawdzali, czy to nie trucizna. Później mamę stamtąd przeniesiono na ulicę Spokojną, tu, gdzie teraz jest szpital.

Ciągle przesłuchiwali ją, ciągle o coś pytali, o tego Wrońskiego, o tego Świdorskiego.

Dobrze, że oni nie poszli, bo jak oni by poszli, to ja w ogóle nie wiem, czy by żywi wrócili. Opowiadała, ale jakieś takie bzdury, bo tam właściwie babiniec był, siedziały baby, a jeszcze mama te ataki ciągle miała. A zresztą, jeśli coś mówiła, to ja już mało co pamiętam.

Była dyżurka i przy dyżurce siedział żołnierz, no i tam się to dawało. On to wszystko oglądał, czy tam nie ma jakiej broni, i mama to wszystko dostawała. Później mówiła, że dostawała. Ale żadnych listów, tylko śmy się pytali, jak się czuje, podobno doktor był do niej wzywany.

Na bezdurno się przesiedziała, przechorowała się, myśmy tutaj w ogóle też się mało nie poskręcali z samego tego co się z nią tam dzieje i w ogóle, a poza tym dom, ojciec chory był, ja do szkoły chodziłam, siostra na studia chodziła, w ogóle ani ugotować co. Nie chcę mówić, co to się w ogóle tu działo.

To był listopad 1946 roku, bo ojciec właśnie w listopadzie chorował na zapalenie woreczka żółciowego i mało nam wtedy się nie przewalił na tamtą stronę. A w 1947, pod koniec stycznia ją wypuścili. Zaraz po wyborach ją wypuścili.

Data i miejsce nagrania	2012-06-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"